

Radziwiłłowie wracają do Sichowa



Radziwiłłowie wracają do Sichowa

Ostatnie święta Bożego Narodzenia Zofia i Krzysztof Radziwiłłowie spędzili w Sichowie Dużym w 1939 roku. Ich córka Zofia Skórzyńska zasiądzie tu przy wigilijnym stole po prawie 70 latach, wnuk Stefan Dunin-Wąsowicz - po raz pierwszy

- Nam nie wolno tu było przyjeżdżać. Mama nie pozwalała, ale równocześnie bardzo związała mnie z tym miejscem. Dziadunio też dużo opowiadał. Trzeba uważać, co się opowiada dzieciom, bo nasiąkają, zapominają, a potem w wieku dorosłym to wraca - śmieje się Stefan Dunin-Wąsowicz.



Urodził się w 1956 roku, jest synem Marii, drugiej córki Zofii i Krzysztofa Radziwiłłów, ostatnich dziedziców Sichowa. Ukończył ekonomię na Uniwersytecie Warszawskim, później na uniwersytetach w Nancy i w Genewie. Ponad 20 lat mieszkał za granicą, pracował w wielkich korporacjach, był m.in. dyrektorem finansowym informatycznego potentata Hewlett-Packard. W 2004 roku wrócił do Polski, zajmuje się doradztwem w zakresie restrukturyzacji, zarządzania, budowania strategii przedsiębiorstw, jest członkiem Rady Programowej Polskiego Forum Obywatelskiego.

Prowansalski i sandomierski

Pierwszy raz Sichów zobaczył w 1998 roku. - Namówiłem mamę, z dziećmi przyjechaliśmy na jeden dzień. Szlag mnie trafiał na widok tego, co ujrzeliśmy - wspomina. Resztki majątku jego dziadków znajdowały się wówczas w opłakanym stanie. Z dawnego pałacu, który do połowy lat 80. służył szkole rolniczej, niewiele zostało. Zarastające fragmenty murów, rozsypujące się schody. Odkupił to wszystko z kilkoma hektarami parku i postanowił odbudować.

Dzięki unijnemu wsparciu urządził już w dawnej stajni luksusowy pensjonat. Na parterze, gdzie stały konie jego dziadka, mieści się kuchnia i sala restauracyjna z kominkiem, który niegdyś znajdował się w pałacu. Na piętrze, zamieszkałym niegdyś przez dworską służbę, czeka na gości 12 przytulnych pokojów i jeden duży do wspólnych spotkań. W żadnym nie ma telewizora, są za to książki. W pokoju nazwanym prowansalskim dominują fioletowe barwy, literatura oczywiście francuska, na oknie niewielki portret Napoleona. Jest też pokój amerykański w tonacji bordo. Na ścianach

zamkowego wiszą zdjęcia zamków Zofii Skórzyńskiej. W pokoju sandomierskim widoki tego miasta i ludowe ozdoby. - Chcemy trochę folkloru pokazać dla tych, którzy przyjadą z zagranicy - tłumaczy pan Stefan.

Pensjonat już przyjmuje gości. Ponad 70 zjedzie na rodzinnego sylwestra. Rodzice z dziećmi, a także ludzie starsi. Każdy znajdzie tu dla siebie miejsce. Tańce przewidziane są w dawnej wozowni, przebudowanej na oranżerię. Stefan Dunin-Wąsowicz urządza ją dla pochodzącej z południa Francji żony Dominique, aby miała w Sichowie choć cząstkę tamtego klimatu.

Najważniejsze książki

Odbudowane już zostały mury głównej części pałacu, a na nich szkielet dachu. - Przywracamy wnętrzu przedwojenny amfiladowy układ - informuje Dunin-Wąsowicz. I długo opowiada, co zamierza tu zrobić. Dużą część zajmie biblioteka, która znajdowała się tu także przed wojną. Dunin-Wąsowicz chce zgromadzić książki, jakie czytali Radziwiłłowie, a także te związane z ich pracą i działalnością. Będzie więc np. literatura niemiecka, którą po wojnie tłumaczył Krzysztof Radziwiłł. Znajdzie tu swoje miejsce księgozbiór jego najmłodszej córki - Anny Radziwiłł, zmarłej w tym roku byłej senator i wiceminister edukacji w rządzie Tadeusza Mazowieckiego. Dunin-Wąsowicz zapowiada także kącik poświęcony swojej matce, jej pozostałym dwóm siostram, które również zajmowały się pracą edukacyjną i pedagogiczną. Upamiętni również wujka Stanisława, inżyniera, który projektował zakłady napraw taboru kolejowego. Ponieważ z dawnej biblioteki dziadka zostały mu tylko pojedyncze pozycje, zamierza zwrócić się z publicznym apelem o przekazywanie książek.

Odbudowany pałac będzie stanowił główną część ośrodka pod nazwą Dom i Biblioteka Sichowska im. Krzysztofa i Zofii Radziwiłłów. Jego otwarcie Dunin-Wąsowicz planuje na pierwszy weekend sierpnia 2010 roku, w 70. rocznicę zabrania z Sichowa dziadków przez gestapo. - To będzie ich jakby symboliczny powrót - podkreśla.

Zamierza promować Sichów za granicą, wspólnie z Marcinem Popielem z Kurozwek. - Wyjdziemy do Niemiec, Francji, Szwajcarii pod hasłem: "Odkrywaj Polskę, ziemię świętokrzyską, z polskimi rodzinami" - zapowiada.

Myśli też o stworzeniu instytutu lidera gospodarczego, organizowaniu szkoleń dla wyższej kadry kierowniczej. Będą też w Sichowie spotkania literacko-artystyczne i bardziej masowe imprezy. - Jakieś znaczące wydarzenie literackie, rodzaj kiermaszu książek. Raz w roku coś wokół dziecka, raz do roku jesienią coś kulinarnego wokół naszego karczocha - wylicza.

Zamykał oczy, chodził po sadach

Po raz pierwszy Dunin-Wąsowiczowie z dziećmi zasiądą dziś w Sichowie przy wigilijnym stole. - Ostatnią rodzinną Wigilię mieliśmy tu w 1939 roku - wspomina Zofia Skórzyńska. Musiała opuścić Sichów w czasie wojny jako nastolatka. Wiele pamięta jeszcze z przedwojennych czasów - trzy guwernantki, Polkę, Niemkę i Francuzkę, którą najbardziej lubiła. Pamięta wtorki, kiedy ojciec, rozdawał po złotówce okolicznym biedakom. - Ustawiała się długa kolejka, przeważnie kobiet. Mówiło się na nie "wtorkowe babki", przychodziły do Sichowa nawet po 20 kilometrów - mówi.

Pani Zofia pamięta też doskonale dzień, kiedy gestapo zabierało rodziców. I dynię, na której ogrodnik szpilką zapisał ten fakt i datę.

Po aresztowaniu Radziwiłłów Niemcy przejęli ich majątek. W pałacu zamieszkał baron von Schweinischen, kuzyn samego Himmlera. Zofię i Krzysztofa więzili najpierw na zamku w

Sandomierzu, potem wywieźli do obozów. Zofię do Ravensbrück, skąd została po kilku miesiącach zwolniona. Krzysztof cudem przeżył w obozach całą wojnę, przeszedł przez Buchenwald, Majdanek, Gross-Rosen i Mauthausen. - Pojechał raz ze mną do obozu w Majdanku. Zapytałem: "Jak dziadunio przetrwał to wszystko". Odpowiedział mi: "Zamykałem oczy i chodziłem po sadach w Sichowie, tak przeżyłem" - wspomina Dunin-Wąsowicz.

W 1944 roku Niemcy opuścili Sichów, von Schweinischen zdążył zabrać fortepian. Pałac zajęli Rosjanie, mieścił się w nim sztab marszałka Iwana Koniewa. Ale on sam, w obawie przed zbombardowaniem okazałego budynku, wolał kwaterować w mniej rzucającym się w oczy miejscu. - W listopadzie, w rocznicę rewolucji październikowej, wyświetlano żołnierzom "Wojnę i pokój". Na prześcieradle rozwieszonym na dębie - opowiada Zofia Skórzyńska.

Bywszy książę, ale cielewiek

Po wojnie Radziwiłłowie zamieszkali w Warszawie. Krzysztof po powrocie z obozu, w którym poznał późniejszego premiera rządu PRL Józefa Cyrankiewicza, został szefem protokołu dyplomatycznego. - Wszyscy myśleli, że książę to wie, jak powinno się podawać do stołu, ale on nie wiedział. Raz zaprowadzili go do jakiejś sali przygotowywanej na przyjęcie i zapytali, co by w niej należało zmienić. Spojrzał na portret Stalina i odrzekł: "Jeśli o mnie chodzi, to zdjąłbym tę Katarzynę" - opowiada ze swadą pani Zofia.

Przypomina sobie jeszcze jedną zabawną anegdotę związaną z ojcem. Otóż raz został przedstawiony jakiemuś radzieckiemu notablowi tak: "Wot bywszy książę Radziwiłł". Niespieszony tym odpowiedział: "Owszem, bywszy książę, ale nie bywszy cielewiek".

Jeszcze w obozach Krzysztof Radziwiłł, znany z bardzo postępowych przekonań i chętnie pomagający radzieckim jeńcom, zyskał sobie przydomek "czerwonego księcia", a po wojnie już w Polsce był nazywany "czerwonym księciem". - Na pewno nie był ani socjalistą, ani socjaldemokratą, typowy przedstawiciel konserwatywnego liberalizmu. Miał duże wyczucie biegu historii, zdawał sobie sprawę, że stosunki feudalne się kończą - ocenia polityczne poglądy dziadka Dunin-Wąsowicz. - Uważał, że lepsza taka Polska niż żadna - tłumaczy jego współpracę z komunistycznymi władzami w pierwszych latach po wojnie. Podkreśla, że najważniejszy dla dziadka był Pan Bóg, potem godność człowieka, warsztat pracy, patriotyzm i literatura.

- Bibliotekę nazwaliśmy jego imieniem nie dlatego, że książę - mówi. - Jak przychodził po wojnie do nas, dzieci, na obiad, zawsze pytał: "Co czytasz?" - dodaje pani Zofia. Po ojcu jest księżniczka, ale twierdzi, że w rodzinie nie przywiązywano wagi do tego tytułu. - To było zupełnie obojętne, ważniejsze, że Radziwiłł - mówi. I przypomina, że wydanie panien za Radziwiłłów to był dobry wybór. Tak z Litwy trafili oni do Korony, przejmując majątki po żonach.

Hrabią się nie czuje

Dunin-Wąsowicz miał wśród przodków hrabiego. Ale hrabią się nie czuje. Nie ukrywa, że pochodzenie ma jednak wpływ na ich życie. - Jesteśmy chyba trochę inni. Jak spora część arystokracji przywiązujemy więcej wagi do przeszłości, jesteśmy bardziej zachowawczy - mówi.

Krzysztof Radziwiłł był przed wojną najmłodszym senatorem RP. W jego ślady poszła w 1989 roku najmłodsza córka - Anna. Dominik Radziwiłł, wnuk młodszego brata Krzysztofa - Konstantego, jest wiceministrem finansów. Konstanty Radziwiłł, także wnuk Konstantego, szefuje Naczelnej Izbie Lekarskiej. Artur Radziwiłł, wnuk Artura z Rytwian, udziela się w Fundacji KEYS - Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych w Warszawie.

Dlaczego nie ma ich w wielkiej polityce? - To zupełnie inny świat, rozgrywki personalne - odpowiada Dunin-Wąsowicz. Zamierza jednak iść w ślady dziadka i zaangażować się w działalność publiczną także w województwie świętokrzyskim. Nie wyklucza też kandydowania w wyborach. - Jak będę wiedział, czego potrzeba w regionie - zastrzega.

Radziwiłowie w Sichowie

W 1899 roku zamieszkał w Sichowie Maciej Mikołaj Radziwił (1873-1920), który ożenił się z Różą z Potockich (1878-1931), właścicielką rozległych dóbr rytwiańsko-staszowskich. Mieli czterech synów: Krzysztofa (1898-1986), Artura (1901-39), Konstantego (1902-44) i Macieja (1905-94). Krzysztof, który przejął Sichów, w okresie międzywojennym był senatorem, działaczem samorządowym i oświatowym (przyczynił się do powstania kilkudziesięciu szkół), w latach 1940-45 więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, po wojnie szef protokołu dyplomatycznego w MSZ-ecie, w latach 1947-52 poseł z listy Stronnictwa Demokratycznego. Jego żoną była Zofia z Popielów (1900-1991), córka dziedzica Kurozwek. W Sichowie urodziło im się pięcioro dzieci: Barbara Reyowa (1924-2008), Maria Dunin-Wąsowicz (1925-2009), Zofia Skórzyńska (1928), Stanisław (1930) i Anna (1939-2009).

Źródło: Gazeta Wyborcza Kielce, Janusz Kędracki, 2009-12-27

Gmina Rytwiiany - www.rytwiany.com.pl/index.php?newsid=591